

Czarno widzę Górę

21 czerwca 2012

Kolejne mafijno-przemysłowe państewko kołacze do bram Unii Europejskiej. Chciałoby się rzec za klasykiem: jaka Unia, tacy kandydaci.

Szczyt przywódców UE zwołany na 28-29 czerwca zajmie się przede wszystkim losem chwiejącego się euro, ale w porządku dnia figuruje też sprawa Czarnogóry. I wcale nie dlatego, że chociaż nie należy ona do UE, to jej walutą jest właśnie euro (co mogłoby zachęcić Grecję, aby też przy niej pozostała), ale dlatego, że chciałaby ona rozpocząć z Unią rozmowy przedakcesyjne. Większość państw jest za, ale niektóre są ostrożniejsze i tak jak Szwecja domagają się mocniejszych dowodów na to, że to liczące 600 tysięcy mieszkańców i mające tylko 6 lat historii państewko nie jest po prostu kolejną siedzibą przemysłowej mafii i że potrafi zwalczać korupcję.

Milo Djukanović, dwumetrowy herszt ze stołecznej Podgoricy, który na polecenie i ku zachwytowi Zachodu w roku 2006 skutecznie oderwał Czarnogórę od Serbii i od tego czasu, ma się rozumieć, w nagrodę jest jej prezydentem, dostarczył ostatnio dowodu, że z korupcją, a jakże, walczy i to bardzo zaciekle. 5 czerwca br. udało mu się aresztować za korupcję burmistrza nadmorskiej Budvy, gdzie przemysłowym portem trzęsie inna mafia niż ta z Podgoricy. Wraz z nim do pudła trafił jego były zastępca Dragan Marović. Oczywiście tylko czysty przypadek sprawił, że ówże Marović jest przy okazji rodzonym bratem innego Marovicia, który od ponad 20 lat jest hersztem klanu z Budvy i zaprzysięgłym wrogiem politycznym Milo Djukanovicia, zbyt dobrze jednak chronionym, aby ludzie Djukanovicia mogli go dopaść i wygarnąć. Dragan Marovic już podniósł argument, że jego aresztowanie i proces to pokazówka, którą Djukanović chce zaimponować Brukseli, ale na takie drobiazgi UE nie zwraca przecież uwagi. Chorwację też entuzjastycznie przyjęto do UE (tzn. dopiero od 2013) po tym,

jak dała dowód walki z korupcją uchylając 9 grudnia 2010 immunitet swemu byłemu premierowi Ivo Sanaderowi. Jeszcze tego samego dnia dał on przezornie drapakę z kraju, ale i tak było już za późno, bo nazajutrz aresztowano go na autostradzie Tauern w Austrii i osadzono w więzieniu śledczym w Salzburgu, gdzie obecnie oczekuje na ekstradycję. Uwadze Brukseli też uszedł wtedy drobny i zapewne mało istotny fakt, że cała akcja była sprytnie przygotowana przez rywalkę Sanadera, która go zastąpiła na fotelu premiera.

Oskarżenia korupcyjne w Chorwacji to jednak pestka wobec Czarnogóry, która po prostu z tradycji korupcyjno-przemytniczych wyrasta i tylko po to od Serbii uciekła, aby móc swój proceder dalej bez przeszkód uprawiać. Jej przywódca to kolejny bałkański piękniś z dawnej listy faworytów pani Madelaine Albright (Madleny Olbrajtowej, jak mówili bracia Czesi), b. sekretarz stanu USA, córki członka Kominternu Josefa Korbela. Milo Djukanović cieszy się tak wielkim zaufaniem służb specjalnych Zachodu, w tym szczególnie USA, że konkurować z nim może pod tym względem tylko Haszim Thaci, herszt sąsiedniego Kosowa. Obaj mają zresztą z Zachodem podobny cichy deal: robią politycznie Serbii koło pióra i utrudniają jej życie np. poprzez mordercze opłaty tranzytowe, a w zamian Zachód nie wtrąca się do ich interesów uprawianych na boku. Korupcji od polityki, ani mafii od rządu nie da się więc w Czarnogórze rozdzielić. Oczywiście pan premier Igor Luksić pokrzykuje dziarsko, że „śledztwo trzeba doprowadzić do końca”, ale Vanja Čalović, działaczka antykorupcyjna i jedna z najbardziej popularnych postaci publicznych w Czarnogórze, wie swoje. Uważa ona, że Luksić wykonuje polecenia Djukanovicia i walka z korupcją ma w tym kontekście wciąż małe szanse powodzenia. Nie mogąc osiągnąć samego prezydenta, w styczniu br. zorganizowała w Podgoricy uliczne protesty domagając się ustąpienia Luksicia, ale szybko wyczerpały one swój impet i wszystko toczy się tam dalej po staremu.

Jeśli rząd Czarnogóry zapewni sobie rozmowy o wejściu do UE,

sytuacja opozycji pogorszy się jeszcze bardziej. W Czarnogórze opozycja to przede wszystkim ci, którzy sprzeciwiali się rozwodowi z Serbią. Wiadomo więc, że na polityczne poparcie z Brukseli liczyć nie mogą. Poparcie to ma właśnie obecny rząd, który zapewne zaraz po takim sukcesie rozpisze wcześniejsze wybory, aby zdyskontować to zwycięstwo i tym bardziej oddalić szanse opozycji. Niektórzy wiążą jeszcze pewne nadzieje z panią Ćalović, która jest młoda (33 lata) i przy referendum rozwodowym praktycznie jeszcze jej nie było, ale jej szanse są wciąż niewielkie. Czarnogóra jest zbyt małym państwem, aby ktoś mógł zagrozić rządzącej tam mafii i zbudować dla niej realną przeciwwagę. Gospodarki właściwie nie ma, kraj nie ma własnej waluty, bo go na nią nie stać (stąd euro, a przedtem marka niemiecka), średnia miesięczna płaca wynosi 491\$, a o pracę jest bardzo trudno, bo najlepsze stanowiska są w rękach rządzącej partii. Wszyscy chcą zmiany, ale wszyscy się jej boją. Idealny kandydat do UE, nieprawdaż?

Autor: Bogusław Jeznach

Źródło: [Nowy Ekran](#)